Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 2 Kwietnia. Nr. 11

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Et nunc et semper.

(François Coppée).

W blasku dnia, w nocnej ciszy, gdzie ten cedr
[zielony,
Rozpuszcza przez swe liście złoty promień słońca,
Chodziłem, marząc o mem cierpieniu bez końca
Podobnym do boleści Fedry i Safony.

*

Lecz ani lazur nieba, ni pól czyste tchnienie,
Nie uśmierzyły bolu, co mi życie mroczy;
Choć mi pada na czoło blask słońca uroczy,
Bez nadziei mam w sercu nudę i zwątpienie.

*

I chociaż w lesie, drzewa niby szarfy brzęczą,
Chociaż z kielichów kwiatów wzlata woń poranku,
Myśl moja udręczona wraca bez roztanku,
Do tych wspomnień okrutnych, co mi duszę męczą.

*

O czyste tchnienia lasów, kwiaty cudnej woni,
Czy wy mi przebaczycie, że w woni tej czuję
Pocałunki tej, której w życiu mi brakuje,
Że w szmerze drzew, jej srebrny głos mi ciągle
[dzwoni?

B. T.

W pracowniach mistrzy pendzla.

Jesteśmy w pracowni Gérom'a, najznakomitszego bodaj nowoczesnego malarza historycznego we Francji, dyrektora paryskiej szkoły sztuk pięknych. W ostatnich czasach odłożył Gérome pędzel, z zapałem zaś pracuje dłutem.

Oto, w jaki sposób sam mistrz określa swoją metodę tworzenia.

— Bóg zrobił wszystko w naturze. Niechże więc malarz i rzeźbiarz nie szpeci natury dodatkami i dziwolągami swojej fantazji, niech bierze przedmiot wzięty wprost z natury i niech się stara, aby na płótnie lub z marmuru powstał przedmiot podobny. Oto łeb tygrysa z kłami: wymierzyłem paszczekę tygrysa, wymierzyłem czaszkę, wymierzyłem zęby. Potem stworzyłem sobie szkielet ściśle według miar zanotowanych i przyoblokłem go w tygrysie ciało. Oto wszystko. Prawda, że tygrys ten jest może piękniejszy niż w rzeczywistości. Ale artysta, który powinien być w zgodzie z naturą, może pozwolić sobie na zbytek upiększenia go poezją swej duszy przez uczynienie malowanego przedmiotu bardziej typowym. Najlepiej zaś postępuje sobie, kto szuka w naturze czegoś piękniejszego. A gdy znajdzie, niech je mierzy, niech buduje szkielet, niech rzuci śmiały kontur, a nie omyli się z pewnością.

W pracowni Géroma znajdziecie, całe archiwa szkiców i studjów do szkiców; składają się one z kartonów, wypełnionych po brzegi rysunkami jednej i tej samej części ciała wielbłąda np. w postawie siedzącej, leżącej z przodu, z tyłu, z boków. Każda warga, garb, kolano, noga ma tu co najmniej po 12 różnych odtworzeń. Gérome — to jedno i to samo.

Jan Paweł Laurens znów jest chodzącem przeciwieństwem Géroma, tak, jak Delacroix był przeciwieństwem Ingresa. Laurens jest niesłychanie niecierpliwy w robocie i nigdy prawie nie rysuje sobie konturu, lecz zastępuje go szkicem, rzuconym farbą. Pracownia tego malarza zawieszona jest cała szkicami barwnemi na kartonach małych rozmiarów. Wszystkie robione są jakby szczotką, ale jaki w nich ogień, co za temparament! Tu widnieje biała jak śnieg ręka na tle czarnem, jak noc, tu wyskakuje pięść ściśnięta groźnie, tu twarz o pogardliwem wejrzeniu, tu umierający robotnik dogorywa.

Jedna z najciekawszych pracowni nowoczesnych jest „atelier" najpopularniejszego dziś z malarzy francuskich Bouguerau. W pracowni mistrz pracuje z ołówkiem w ręce, pochylony nad arkuszem brystolu, gdy prześliczna dziewczyna włoska klęczy przed nim, odziana w peplum, z koszykiem w ręku. Malarz nie odrywa się od pracy, gdy ma gości. Rysuje i rozmawia.

— Jakże się panu podoba ta poza? Od czasu, jak trzymam pędzel w ręku, ustawiłem modela we wszystkih chyba pozach! Ach, nie! Unikałem tylko pozy „Nocy" Michała Anioła. Poza ta przestrasza moje siły. Pytasz pan, czy trudno o modele? Och, bardzo trudno. Zwłaszcza znalezienie pięknej twarzy jest bardzo utrudnione, o formy ciała łatwiej. Ten model ma piękną rękę, ten rękę, ten nogę, ale piękne głowy są rzadkie, bardzo rzadkie".

Spoglądasz wówczas mimowoli na główkę młodej dziewczyny, klęczącej przed malarzem w peplum, z koszyczkiem w ręku; spoglądasz niejako z zapytaniem, czy tym razem malarz znalazł piękną twarz, o które tak trudno. Dziewczyna jest prześliczna. Ma rysy madon florentyńskich Rafaela. Jest to toskanka, nazywa się Eugenja Lucchere, liczy lat 14. Bouguerau sprowadził ją z Toskany wyłącznie dla pięknej twarzy, którą uwiecznia w najnowszem swem płótnie, przedstawiającem Wenus w muszli.

Kto chce zwiedzić pracownię Puvis de Chavannes'a, najwznioślejszego z malarzy francuskich, tak, jak Bouguereau jest najpopularniejszym, musi udać się do artysty chyba o świcie, tak, jak ongi do Sokratesa. W godzinie, w której większość ludzi wstaje, Puvis de Chavannes

wychodzi już z domu na przechadzkę. Malarz rozmawiać długo nie lubi.

— Ameryka znów stoi otworem dla produkcji francuskiej.

— Wiem to z własnego doświadczenia — odpowiada Puvis de Chavannes.

— Jakto?

— Dyrektorowie i budowniczowie wielkiej biblioteki publicznej w Bostonie zwrócili się do mnie z propozycją przyozdobienia im schodów głównych tego budynku.

— Scenami rajskiemi?

— Tak.

— Cena?

— 250,000 franków

Puvis de Chavannes rysuje naprzód ołówkiem z natury, później dopiero maluje według własnych rysunków. Metoda ta, zachowywana przez jednych malarzy, uważana bywa przez innych za niewłaściwą. Bonnat nie robi nigdy rysunków. Stawia przed sobą model, macza pędzel w farbie i maluje. Juljusz Lefebvre znów szkicuje każdy ruch osobno, niekiedy zaś nakłada jeden na drugi po trzy i cztery szkice rysunkowe na papierze przezroczystym. Pod światło odróżnić można każdy szkic z osobna.

W oryginalny sposób Lenepveu maluje głowy aniołów. Sadza obok siebie trzy modele i z każdego zdejmuje po trzy podobizny rysów na skrawkach długich brystolu w ten sposób, iż wszystkie dziewięć główek są umieszczone obok siebie. Potem z tych dziewięciu główek przerysowywa znów trzy, opuszczając rysy twarzy trywialne, zachowując piękne. Z tych trzech wreszcie, ciągle wyrzucając rysy jedne, a zachowując inne, dochodzi do główki jednej, którą już przenosi na płótno.

Co też to pracy potrzeba, aby w r. 1893-im namalować jedną główkę anioła!...

Protest białogłowy.

Od chwili, gdy powieść psychologiczna stała się modną, pisarze wszelkich poglądów, wieku i stanu myszkują sobie w sercach ludzkich bez ceremonji. Prawda: psychologiczna — to pojęcie bardzo elastyczne. Każdy z piszących, choćby najmniej z duszą ludzką obeznany, może o sobie powiedzieć, że pisze prawdę, jeżeli analizuje duszę. A że ta dusza jest jakaś osobliwa — to tylko wina duszy, nie zaś piszącego.

Kobiety zwłaszcza analizowane bywają najchętniej przez pisarzy, którzy pragną dojść tanim kosztem do jakiej takiej poczytności. Namnożyło się też w literaturze analiz serc i dusz kobiecych, namnożyło! Aż wreszcie obruszyły się niewiasty i jedna z nich, pani Joanna d'Antilly, z następującą przeciwko niepowołanym analitykom występuje filipiką.

Posłuchajcie jeno, jak wymownie prawi pani d'Antilly:

— Panowie! — rzecze, bo mężczyzn przeważnie ma wymowna dama na widoku — panowie! źle się bawicie. Powieść psychologiczna, wynaleziona, mówiąc nawiasem, przez kobietę, panią de Lafayette, przed 260 laty, powieść psychologiczna daje pole mężczyznom do pracy bardzo ciężkiej, do analizowania kobiety i poznawania jej przez szkiełko własnego „ja“.

Bardzo dobrze... Niepodobna rozklasyfikować powieści na „męskie“ i „żeńskie“, niepodobna zabronić pisarzowi, aby nie zajmował się kobietami, skoro zajmuje się mężczyznami, niepodobna wymagać, aby samym tylko mężczyznom pióro poświęcał. Opowieści o namiętnościach, powikłaniach miłosnych, małych i wielkich niedolach małżeńskich, dramaty widziane i niewidziane, słyszane i niesłyszane, przeżyte i nieprzeżyte — wszystko to wprowadza kobietę na scenę, jeżeli nie w charakterze bohaterki, to w charakterze czynnika pomocniczego, boć niedarmo powiedział któryś z mędrców nowożytnych, czy starożytnych: we wszystkich sprawach tego świata szukaj kobiety, kobiety i jeszcze raz kobiety.

Dotąd, jak się rzekło, bardzo dobrze... Ale gniewa mnie — słowa pani d'Antilly — niesłychana aroganeja, tak jest a-ro-gan-cja, z jaką niektórzy pisarze pozwalają sobie traktować kobietę w romansach, powieściach nowellach, szkicach, drobiazgach i t. p. Panowie ci wszystko wiedzą, w najgłębsze skrytki kobiecego serca zajrzeli! Znają i wrażenia dziewczątek, wychodzących zaledwie z epoki dzieciństwa, i szczegóły życia pensjonarskiego, i uczucia kobiety dojrzałej, i westchnienia sędziwej babki, czy prababki. Grzebią w tem sercu kobiecem tak sobie, bez ceremonji, jakby jakim pogrzebaczem w kominku, pełnym węgli żarzących, żużli spalonych lub szarego popiołu, i to bez najmniejszego wahania, bez żadnych wątpliwości, bez jednego nawet „być może“. Pan, który wie o kobiecie tylko jedno, że nie jest mężczyzną, siada i pisze o duszy tejże kobiety całe tomy. Ongi mówiono, że kobieta jest nierówną w usposobieniu i zmienną, że jest do poznania trudną, bo zmienia barwy, jak kameleon. Wszystko to jednak mówiła stara szkoła! Dziś jest inaczej. Pewnego pięknego poranku młody pisarz przy wiązaniu krawatu postanowił odbyć podróż. Naokoło świata?... Nie: naokoło serca kobiecego. Puszcza się tedy w drogę i po kilku miesiącach powraca już z rzeczą gotową. Myślicie, iż będzie to studjum *tej* kobiety, jednostki kobiecej. Gdzie tam! Będzie to obraz kobiety, jako rodzaju, kobiety, jako typu. Niepodobna, aby przeciętna kobieta, spojrzawszy w to zwierciadło prawdy, nie wykrzyknęła:

— Ach, to ja!...

Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Kobieta czyta, czyta i ze zdumieniem pyta: „To, to mam być ja?“ Gdybyż przynajmniej autor mówił od siebie. Możnaby wówczas powiedzieć: „Ha! temu panu tak się zdawało, pisał więc, co widział“. Ale nie! Pisarz taki wybiera sobie formę autobjografji, każe kobiecie pisać swój pamiętnik, swoje wspomnienia, każe jej samej rozkładać swoje serce na stole anatomicznym i własną ręką krajać skalpelem serce, drgające miłością lub nienawiścią. O, moi panowie, źle się bawicie.

Co za pretensjonalna zarozumiałość! Siostry moje, powiedzcie, ilekroć, czytając nowożytne powieści psychologiczne, znalazłyście tam kobiety takie, jakiemi jesteście w głębi serc waszych? Jeżeli na sto kobiet dziesięć odpowie, że nie mam racji, złamię pióro na zawsze. Począszy od kobiet, które w powieściach chowają się

za kolumnami kościołów w dniu ślubu niewiernych kochanków, skończywszy na bohaterkach romansów, które przebywają w „pałacach sterczących dumnie", wszystko to nieprawdziwe postacie, nie kobiece. Gdybyż przynajmniej postacie te były zajmujące! Ale nie, są one nudne, ckliwe, bez temperamentu i życia.

Może wreszcie znudzone tą męską arogancją chwycicie za pióro i same siebie w powieściach malować zacznienie? Nie, tego nie zrobicie, bo zadanie przekracza wasze siły. Wiecie dobrze, że kobieta jest istotą nerwową, dziś taką, jutro owaką; dajcie pokój subtelnym analizom serca kobiecego, pozostawcie tę dziedzinę najwybitniejszym tylko talentom, które artystyczną intuicją zastąpią niemożność malowania ze zbyt ruchliwego, zmiennego modelu.

Panowie łaskawi, może powiecie: „Oddajemy wam pięknem za nadobne. Toć tyle piór kobiecych opisuje najzawilsze drgnienia dusz i serc męskich". Przepraszam, tak nie jest. Rzadko bardzo kobieta bierze się do analizy ścisłej ducha męskiego. Jedna George Sand pozwalała sobie na śmiałość podobną, no, ale była to George-Sand, wielki talent i wielka artystka. Zresztą nawet i George Sand nie dawała się zbytnio kusić ponętom powieści psychologicznej. Miała dosyć fantazji w swej artystycznej duszy na to, aby stworzyć sobie własny świat, który malowała dzielnem piórem. Co zaś najważniejsze, kobieta nigdy nie ma w sobie tyle śmiesznej zarozumiałości i tyle niedorzecznego zuchwalstwa, aby pisała kilka tomów autobijografji mężczyzny. Kobieta pisząca nie chce dawać światu „dokumentów", ale poprzestaje na kreśleniu postaci męskich tak, jak się jej postaci te przedstawiają w świetle jej osobistego widzenia. I słusznie robi, bo, moi panowie, macie swoje własne popędy, których nie rozumiemy, swoje życie fizyczne i duchowe, które wymyka się z pod naszej obserwacji bezpośredniej. Nigdy kobieta nie poczyta się za absolutnie kompetentną w malowaniu przejawów ducha męskiego.

A więc, panowie pisarze, zwłaszcza pisarze młodzi, przestańcie się źle bawić. O jedno tylko was prosimy: malujcie nas w powieściach podobnemi do nas samych. Namyślajcie się długo, zanim każecie nam się spowiadać z najskrytszych naszych marzeń i myśli. Nie każcie nam mówić, czego nigdy nie mówimy, myśleć, czego nigdy nie myślimy, czuć, czego nigdy nie czujemy. Nawet Balzac, ten mistrz nad mistrzami, popełniał błędy w swych portretach kobiecych".

Tak mówi p. Joanna d'Antilly. Czy ma słuszność? Niechże na to pytanie białogłowy same odpowiedzą. Bądźcobądź, jest to materjał do dyskusji...

Wielka wystawa w Antwerpji.

Antwerpja w marcu.

Łagodna zima tegoroczna wyjątkowo sprzyja robotom w parku wystawowym. To też setki robotników z mrówczą pracowitością starają się o jaknajspieszniejsze wykończenie antwerpskiej „*World's fair*". Fasada głównego budynku wraz z przyległemi galerjami, tworzącemi imponującą całość, już jest gotową na przyjęcie gości wystawowych.

W parku samym zwraca uwagę przy wejściu malowniczy pawilon piwowarów brukselskich „Wielemans Ceupens". Wieża Kemmericha, mająca 60 metrów wysokości, przedstawiająca olbrzymią kolumnę, złożoną z puszek ekstraktu mięsnego, stanowi prawdziwą reklamę amerykańską, która nie chybi z pewnością zamierzonego celu. W pawilonie „Flora" dzisiaj już kosztować można brukselskiego „lambicu" obok znanych gatunków piwa monachijskiego. Wymienić nadto należy gustowny namiot zbudowany przez fabrykę kakao Blookersa.

Oddział syryjski zaczyna już także zarysowywać się na horyzoncie wystawowym.

Po za obrębem parku wystawy, obok wejścia przy „*Place du peuple*", spostrzegamy roboty przedwstępne „*du ballon dirigeable*", któremi kieruje inżenier Champy. Dzielnica starej Antwerpji jest również na ukończeniu. Z 87-iu domów, które zawierać będzie, 60 stoi już pod dachem; prawie wszystkie wydzierżawiono już za 30—20,000 franków. „*La Grande Place*", formę kształtu elipsy, długości 85-iu szerokości 55-ciu metrów, odznacza się niezwykłą malowniczością. Pomiędzy budynkami zasługuje tu na szczególną uwagę dom antykwarjusza Van Herck i hotel Scabinel'a, urządzony z całym tegoczesnym przepychem. Na zachód wznosi się pałac „du Marcgrave", który zajmować ma gubernator baron Osy. Z „*Grande Place*" przez uliczkę, zbudowaną w formie tunelu obok ratusza, noszącą nazwę „Kelderstrug", dochodzimy do fabryki staroświeckich kobierców hrabianki de Mérode Zakłady te czynne będą przez cały czas trwania wystawy.

Natychmiast po dniu otwarcia wystawy rozpoczną się liczne turnieje i pochody zwane „Landjuweel" na kształt ostatniego, który w r. 1892-im tak świetne miał powodzenie i zwabił tylu cudzoziemców do Antwerpji.

Słuszne zadawano sobie pytanie: jak oświetlona będzie dzielnica starej Antwerpji. Elektryczność, gaz, a nawet pospolita nafta byłyby anachronizmem; jeżeli zaś ówczesny sposób oświetlenia zostanie zachowany, zwiedzający nic prawie widzieć nie będą. Otóż pogodzono tutaj jedno z drugiem i *Vieil Anvers* otrzyma oświetlanie elektryczne i gazowe, w zastosowaniu jednak do lamp i świeczników, jakich w XVI stuleciu używano. Jednym z ciekawszych szczegółów wystawy tegorocznej będzie ulica Kairo, zbudowana przez Towarzystwo akcyjne, na którego czele stoi inżynier Aleksander Dami. Ten ostatni zajęty jest w chwili obecnej pomiarami i wykonywaniem planów *du quartier Egyptien*, które ma przewyższyć pod względem przepychu podobne dzielnice na wystawach w Paryżu i Chicago. Jeden z członków zarządu przebywa od miesiąca w Konstantynopolu, gdzie rekrutuje mieszkańców do owej dzielnicy; inny udał się przed kilku tygodniami do Kairu, aby ztamtąd wzory autentyczne sprowadzić.

Przed kilku miesiącami utworzyła się w Bru-

kselli spółka w celu wystawienia i eksploatacji pałacu napowietrznego w Antwerpji, wynalazku inżyniera Tobiańskiego. Towarzystwo wystawiło przed kilku tygodniami w sali teatru „Alhambra“ model wielkości jednej dwudziestej pałacu, jaki wynalazca zamierza zbudować na wystawie antwerpskiej. Najmniej 150 osób wygodnie będzie mogło znaleźć pomieszczenie w pałacu napowietrznym, zbudowanym ze stali, aluminium i trzciny bambusowej. Ciężar budynku wraz 150-iu osobami wynosi najwyżej 25,000 kilogramów. Dźwigać będzie ten ciężar balon z potrójnego chińskiego jedwabiu o zawartości 74,000 metrów kubicznych, przytwierdzony do ziemi za pomocą czterech lin, z których każda ciężar 30,000 kilogramów utrzyma. Maszyna parowa o sile 250 koni służyć będzie do przyciągnięcia gmachu ku ziemi w razie burzy.

Podczas próby w „Alhambrze“ windy funkcjonowały najzupełniej prawidłowo. Wynalazca dał zgromadzonym dowód doskonałości spadochronów własnego pomysłu i w połowie wysokości pałacu przeciął linę zwaną *„de suspension“*. Winda bez najmniejszego zawisła oporu. Wynalazek spadochronów, na które Tobiański już otrzymał patent, ma, pominąwszy pałac napowietrzny, niemałe znaczenie w zastosowaniu do wind w kopalniach, gdzie nieraz brak ich stawał się powodem tylu wypadków i nieszczęść.

Roboty w dziale żeglugi i rybołóstwa także szybko postępują. Parowiec „Akassa“, który d. 6-go z. m. do Kongo odpłynął, zaopatrzono w 80 rezerwoarów, mających służyć do transportu ryb i płazów afrykańskich. Obok akwarjum urządzona ma być w podziemiach „Wielkiego Muzeum“ restauracja, gdzie podawane będą wyłącznie potrawy rybne. Przed muzeum stanie olbrzymi basen, w którym bronzowi mieszkańcy Konga popisywać się będą pływaniem i nurkowaniem.

Do komisji, zajmującej się wystawą ogrodnictwa i sadownictw, liczne nadchodzą deklaracje ubiegających się o dwie główne nagrody, z których jedna stanowi złoty medal, dar królewstwa belgijskich, druga takaż, ofiarowany przez miasto Antwerpję. Zważywszy, że Belgja pod względem ogrodnictwa i pomologji jedno z pierwszych, jeśli nie najpierwsze pomiędzy państwami europejskiemi zajmuje miejsce, wystawa ta obejmie wiele ciekawych okazów.

Dział przemysłu djamentowego, którego kolebką jest Antwerpja (o ile sztukę szlifowania djamentów wynaleźli mieszkańcy Bercheni, przedmieścia Antwerpji), przedstawi się licznie i bogato. Na czele organizatorów stoi konsul perski, p. Coetermans, popularnie tu zwany „królem djamentowym“. W tych dniach zgromadził on w celu wspólnej narady w swych salonach, w których przed kilkoma laty szacha perskiego gościł, wystawców i przedstawicieli przemysłu djamentowego. Djament nieobrobiony, na oko niepozorny, przybywa dzisiaj wyłącznie prawie z bogatych kopalń Kaplandu na rynek londyński, gdzie przez kupców antwerpskich *en gros* bywa zakupowany. W Antwerpji dopiero poddawany bywa licznym procedurom, zanim stanie się klejnotem przez płeć piękną tak pożądanym. Pierwszą czynnością obróbczą jest t. zw. *clivage* czyli łupanie djamentu na pojedyncze kryształki, przechodzące następnie w ręce *des brutteurs*, zaznaczających na powierzchni kryształu punkty, które *tailleur* czyli szlifierz ma zamienić na liczne powierzchnie regularne i symetryczne, łamiące światło tak efektownie. Szlifowanie dokonywa się za pomocą płyt stalowych w formie talerzy, pokrytych proszkiem odpadków djamentowych, obracanych siłą pary z niezmierną szybkością naokoło swej osi. Szlifierz, trzymając pewnego rodzaju widełkami ołowianemi djament przykłada go do owych płyt, a zmieniając w miarę potrzeby jego pozycję, dokonywa na powierzchni klejnotu zmian pożądanych. Praca szlifierska przed dziesięciu jeszcze laty była bardzo zyskownem zajęciem; zręczny robotnik zarabiał tygodniowo do 600 fr., dzisiaj zaś, gdy konkurencja obniżyła płacę, szlifierz szóstą częścią dawnego zysku zadowalniać się musi. *Cliveurzy* zarabiają dzisiaj jeszcze do 800 fr. miesięcznie; dobre oko i wprawna ręka najgłówniejszą tutaj odgrywają rolę. Charakterystycznem jest, że 90 prawie procent robotników obrabiających djamenty stanowią izraelici, z których połowa przynajmniej włada łamaną polszczyzną.

Dział djamentów na wystawie tegorocznej zawierać będzie rzadkość nader cenną: największy djament na świecie zwany „Excelsior“ pochodzący z kopalni „Jagers fontein“ w Kimberley. Olbrzym ten waży 969 keratów.

Rząd belgijski puścił w obieg na czas trwania wystawy antwerpskiej nowe marki pocztowe z godłem miasta Antwerpji. Znaczki te sprzedawane są jedynie w Antwerpji, a kiedyś może stanowić będą rzadkość w albumach kolekcjonistów. Marki pięciocentymowo, zielone na tle różowem, kursują już od dni kilkunastu; 10-centymowe niebieskie z różowem i 25-centymowe kaeminowe na tle niebieskiem wkrótce mają się ukazać.

Komitet wystawowy zawarł ugodę z Towarzystwem międzynarodowem „wagonów sypialnych i pociągów pospiesznych“, której mocą na czas wystawy urządzony ma być pociąg błyskawiczny pomiędzy Antwerpią, a Paryżem, mający przestrzeń pomiędzy dwoma miastami przebiegać w ciągu pięciu godzin.

Głównym bodźcem do gorączkowych wysiłków, celem zupełnego wykończenia urządzeń wystawy na d. 5-ty maja, są zaślubiny księżniczki Józefiny, córki hrabiego Flandrji, a siostrzenicy monarchy belgijskiego, z księciem Hohenzollernem, wyznaczone na początek maja. Na czas ten spodziewamy się przybycia do Belgji wielu książąt zagranicznych, pomiędzy nimi księcia Henryka pruskiego. Mówią nawet, że sam cesarz niemiecki w powrocie z Anglji z swą eskadrą do portu antwerpskiego zawinie.